



PRESSBOOK

OBSADA



SERGIUSZ

FILIP ZARĘBA

HELENA

MARTYNA BYCZKOWSKA

DAMON

MACIEJ BISIOREK

GOLIAT

MIKOŁAJ CHILIMOŃCZYK

KOSTKA

AGNIESZKA RAJDA

OJCIEC

ANDRZEJ KONOPKA

LACROIX

BARTŁOMIEJ TOPA

GONZO

HUBERT ŁAPACZ

REMIGIUSZ

MICHAŁ BALICKI

DYREKTORKA

EDYTA OLSZÓWKA

TWÓRCY

REŻYSERIA:	KORDIAN KĄDZIELA
SCENARIUSZ:	KORDIAN KĄDZIELA, MICHAŁ WAWRZECKI
ZDJĘCIA:	CEZARY STOLECKI
SCENOGRAFIA:	AGATA LEPECKA, EWA SOLECKA
KOSTIUMY:	WIOŁA ULIASZ
CHARAKTERYZACJA:	MAGDALENA TARKA
CASTING:	KATARZYNA GRYCIUK-KRZYWDA
DŹWIĘK:	BART PUTKIEWICZ, DANIEL SIKORSKI
MONTAŻ:	MAGDALENA CHOWAŃSKA
MUZYKA:	JAN SANEJKO
KIEROWNICTWO PRODUKCJI:	MARIA BOMBAŁA
PRODUCENT NADZORUJĄCY:	MACIEJ SZCZYGIEŁ
PRODUCENCI:	ANDRZEJ PAPIS, MACIEJ SOWIŃSKI



OPIIS FILMU

„LARP. Miłość, trolle i inne questy” to przezabawna opowieść o dojrzewaniu, szkole, pierwszej miłości i pewnym wyjątkowym hobby. Pełna akcji i humoru komedia opowiada o nastoletnim uczniu technikum, niezrozumianym przez rodzinę i prześladowanym przez rówieśników z powodu swojej pasji do fantastyki i... odgrywania elfa w grach LARP (live action role-playing). W obsadzie filmu m.in. Martyna Byczkowska, Andrzej Konopka, Bartłomiej Topa, Edyta Olszówka, Maciej Bisiorek, Agnieszka Rajda i Michał Balicki. W roli głównej – debiutujący na wielkim ekranie Filip Zaręba.

LARP



LARP to terenowa wersja gier RPG, której uczestnicy wspólnie tworzą i przeżywają opowieści spod znaku magii i miecza, wcielając się w wybrane przez siebie role. W tym niesamowitym, wymyślonym świecie Sergiusz (Filip Zaręba) jest prawdziwym herosem – męskim, dzielnym, niepokonanym. W świecie rzeczywistym – już niekoniecznie. Sytuacja chłopaka komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy w technikum pojawia się nowa uczennica – piękna Helena (Martyna Byczkowska), w której Sergiusz zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Niestety dziewczyna zaczyna kolegować się z grupą popularnych uczniów. Sergiusz czuje, że w starciu ze szkolnymi trollami ma nikłe szanse na zdobycie serca Heleny. Wszystko zmienia się, gdy niespodziewanie odkrywa tajemnicę nastolatki, a do miasta przybywa sławny autor bestsellerów (Bartłomiej Topa).

KORIDAN KĄDZIELA – ROZMOWA

Jak to się stało, że zainteresowałeś się LARP-ami?

Pochodzę z Głogówka – małego miasta na Opolszczyźnie. Gdy byłem nastolatkiem, działała tam grupa pod LARP-owym szyldem „Sorontar”. Dziś jest to agencja eventowa „5 żywiołów”. Tworzyli ją pasjonaci fantastyki, którzy na początku organizowali sesje stolikowe RPG, a z czasem zaczęli podejmować pierwsze próby robienia LARP-ów w okolicznych lasach. Początkowo niespecjalnie się tym interesowałem, natomiast gdy stało się to bardziej widowiskowe, zwróciło moją uwagę. Dastin Wawrzyniak, który po wielu latach pomagał mi podczas kręcenia mojego pełnometrażowego debiutu „LARP. Miłość, trolle i inne questy”, zaprosił mnie wtedy do udziału w jednym z LARP-ów. A że w wakacje w Głogówku zbyt wiele się nigdy nie działo, wydało mi się to ciekawe. Dostałem opis działań fabularnych mojej postaci i celi, które miałem osiągnąć. Zrobiłem szcątkowy kostium. Poszedłem do lumpeksu, kupiłem bluzkę, w której zrobiłem dziurę, wziąłem jakiś koc, a do tego – przygotowałem prowizoryczną broń z rurki PCV. Wszystko robione było chałupniczymi metodami. Absolutnie nie da się tego porównać tego z tym, jak LARP-y wyglądają obecnie.

Wkręciłeś się wtedy w LARP-y? Spodobało ci się to?

Ku mojemu zdumieniu – bardzo. Ta immersja zadziałała. Mimo że wszystko był dość umowne, to gdy już wszedłem w postać, zacząłem odgrywać swoją rolę, myśleć nad taktyką i dążyć do zrealizowania określonych celów, niepostrzeżenie bardzo się w to wkręciłem. Było to dla mnie emocjonujące przeżycie. W sumie wziąłem udział w LARP-ach dwu- albo trzykrotnie. Za każdym razem miałem poczucie, że dzieje się to na pograniczu rzeczywistości i fantazji. Ciekawiło mnie właśnie to, co wydarzało się pomiędzy – te pęknięcia. Bo jednak gdy mocno wchodzisz w tak wewnętrznie spójny, bazujący na sile wyobraźni świat, to każde, nawet najdrobniejsze wyjście z konwencji, dziwnie cię z niego wybija. Mam tu na myśli takie momenty, gdy komuś zadzwonił telefon lub gdy nagle ktoś powiedział coś prywatnie, a nie w postaci. A przez to, że wcześniej nie interesowałem się RPG, mogłem przyjąć pozycję obserwatora.

Oprócz tego że odgrywałem jakąś rolę i byłem wewnątrz tej zabawy, patrzyłem na wszystko trochę z zewnątrz. To było niesamowite, jak ci ludzie, którzy nie byli zawodowymi aktorami, angażowali się w LARP-y i jak głęboko wchodzili w swoje postaci. Przypominało to improwizowany teatr. Zafascynowało mnie to. I wiele lat później, gdy studiowałem w szkole filmowej, ten temat do mnie wrócił. Gdy szukałem pomysłu na film krótkometrażowy, doszedłem do wniosku, że chciałbym opowiedzieć o bohaterze, który funkcjonuje na pograniczu rzeczywistości i fantazji.

11 lat temu zrealizowałeś krótkometrażowy film „LARP”, który zdobył wiele nagród na festiwalach. Po ponad dekadzie wróciłeś do niego i na jego kanwie stworzyłeś swój pełnometrażowy debiut – „LARP. Miłość, trolle i inne questy”. Skąd taki pomysł?

Wyreżyserowałem w sumie kilka krótkich metraży, ale po latach to właśnie myśląc o filmie „LARP”, czułem największy niedosyt. Wiedziałem, że gdybym raz jeszcze go kręcił, zrobiłbym to zupełnie inaczej. Zdałem sobie sprawę, że za bardzo oddaliłem się wtedy od głównego bohatera i nie wykorzystałem jego największego atutu, czyli bogatej wyobraźni. Zgubiłem gdzieś esencję tego tematu. Za bardzo skupiłem się na tym, co na zewnątrz, a za mało – na tym, co dzieje się w jego głowie. A wszystko dlatego, że byłem zafascynowany komponowaniem kadrów w stylu Wesa Andersona, co wiązało się z zachowaniem pewnego dystansu i traktowaniu rzeczywistości, o której opowiadałem, jak domu dla lalek. Uznałem, że chciałbym wrócić do tej historii i przedstawić ją bardziej subiektywnie – przez pryzmat głównego bohatera, a nie jego otoczenia.

Historia przedstawiona w krótkim i długim metrażu mocno się od siebie różni?

Szkielet fabularny obu filmów jest podobny, ale bardzo różnią się sposób narracji i podejście do głównego bohatera. W pełnym metrażu wiele scen widzimy przepuszczonych przez Świat wyobraźni Sergiusza. Cześć z nich w ogóle się nie wydarzyła, zadziały się wyłącznie w jego głowie, o czym widzowie dowiadują się dopiero po chwili. Sergiusz dyskutuje z różnymi nieożywionymi przedmiotami, ale też ze zwierzętami, które są dla niego partnerami do rozmów. W jednej ze scen odbija swoje myśli od rybek, którym głosu użyczyli Sandra Drzymalska i Piotr Trojan. Dużą zmianą jest też osadzenie akcji części filmu w szkole, co pozwoliło na pokazanie relacji między rówieśnikami, a także między uczniami i dorosłymi – nauczycielami i dyrektorką. W krótkim metrażu nie starczyło mi na to czasu.

Wiele autobiograficznych elementów wplotłeś do tego filmu?

Na pierwszy rzut oka – nie. Choć pewnie, gdybym się bardziej nad tym zastanowił i dokonał psychoanalizy, coś by się znalazło. Po latach od skończenia szkoły filmowej zorientowałem się, że nie do końca świadomie opowiadam o bohaterach, którzy mają podobny rys. Wcześniej skupiałem się głównie na tym, by sprawdzać się w różnych gatunkach i eksperymentować. Wydawało mi się, że za każdym razem robię coś zupełnie innego, nowego. Dużo czasu musiało upłynąć, żebym zorientował się, że ciągle robiłem ten sam film, ale w różnych konwencjach. Że zawsze główny bohater był taki sam – outsider, który ucieka w swoją niszę, w której czuje się bezpiecznie. Niezależnie od tego, czy funkcjonuje w środowisku performerów, wróżek telewizyjnych czy LARP-owców. Pewnie po części tym bohaterem jestem ja sam. Pewnie w liceum byłem trochę takim Sergiuszem. Nikt mnie nie gnębił i nie dręczył, tak jak jego. Ale – podobnie jak on – stałem trochę z boku i przyjmowałem bezpieczną pozycję obserwatora, który po szkole uciekał w swoją niszę, którą były filmy.

Mam poczucie, że „LARP. Miłość, trolle i inne questy” to komedia o tym, jak często zakładamy różne maski i jak trudno jest nam być sobą we współczesnym świecie. Zależało ci na tym, żeby ten wątek wybrzmiał w twoim filmie?

Tak. Dla mnie jest to w dużej mierze film nie tyle o maskach, co o różnego rodzaju pancerzach. Czasem dosłownych – jak te, które LARP-owcy zakładają na siebie, żeby wcielić się w jakąś postać, ale najczęściej – metaforycznych. Właściwie każdy bohater tej historii ma jakiś pancerz, który chroni go przed światem zewnętrznym. W przypadku Sergiusza jest to strój elfa łucznika, w przypadku jego ojca – mundur policyjny, a w przypadku jego brata – mięśnie. Swoisty pancerz z ptasich piór nosi zaś dyrektorka szkoły, w którą świetnie wcieliła się Edyta Olszówka.

Sporo miejsca w tym filmie poświęciłeś relacji Sergiusza z ojcem. Skąd taka decyzja?

W krótkim metrażu więcej miejsca poświęciłem matce Sergiusza. Ona była takim wentylem bezpieczeństwa w tej rodzinie. Miała na koncie różne niezręczne wpadki, ale była blisko syna, wspierała go i zachęcała do tego, by był sobą.

Jednak gdy pisaliśmy z Michałem Wawrzeckim scenariusz filmu fabularnego, pomyśleliśmy, że nie ma co ułatwiać życia Sergiuszowi, tylko skupić się na jego trudnej relacji z ojcem, która została jedynie zarysowana w krótkim metrażu. Uznaliśmy, że ma ona mocniejszą dynamikę i jest ciekawsza dramaturgicznie niż relacja z matką. Tak więc uśmierciliśmy matkę i pogłęбилиśmy postać ojca – postanowiliśmy wejść pod jego pancerz. Chcieliśmy pokazać, dlaczego jest taki, jaki jest i skąd wzięła się jego szorstkość. Zależało nam na tym, by go w jakimś sensie przytulić. Mam nadzieję, że nam się to udało. Ja jestem wielkim fanem tego, w jaki sposób Andrzej Konopka ożywił tę postać zapisaną na kartach scenariusza. Pisząc scenariusz, myśleliśmy właśnie o nim. Nie wyobrażaliśmy sobie w tej roli żadnego innego aktora. Mimo że w filmie jest wiele widowiskowych scen walk z orkami i innymi stworzeniami, to jednak relacja Sergiusza z ojcem jest moim ulubionym wątkiem. Sceny z udziałem Filipa Zaręby i Andrzeja Konopki są, według mnie, najbardziej poruszające.

Czym kierowałaś się, kompletując obsadę? Sporo w niej aktorów i aktorek, którzy zagrali w reżyserowanym przez ciebie serialu „1670”.

Na planie serialu „1670” świetnie współpracowało mi się z Bartkiem Topą, więc pomyślałem, że byłbym idealnym Louistem Lacroix. Nie myliłem się. Ale jeśli chodzi o Martynę Byczkowską, to ona wygrała casting do roli Heleny jeszcze zanim poznaliśmy się na planie „1670”. Kilka lat temu robiliśmy pierwsze przymiarki do obsady filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy” i już wtedy zwróciłem uwagę na Martynę, która była wówczas zupełnie nieznaną aktorką. Z kolei Filip Zaręba urzekł nas na castingu, na który zaprosiła go reżyserka obsady Kasia Gryciuk-Krzywda. Wypadł świetnie i, obok Huberta Łapacza, był jednym z faworytów do roli Gonza. Później, podczas jednego ze spotkań z producentami, Asia Samołyk z TFP spojrzała na nagrania z castingu Filipa i powiedziała, że dokładnie tak wyobrażała sobie Sergiusza, gdy czytała scenariusz. W tym momencie wszyscy doznaliśmy olśnienia. Uznaliśmy, że to świetny pomysł. Zaprosiliśmy go raz jeszcze na przesłuchanie. Był bezkonkurencyjny. Tym sposobem Filip zagrał Sergiusza, a Hubert – Gonza. I dopiero później, gdy wiedzieliśmy, że będziemy musieli znaleźć nowego aktora do roli Stanisława w drugim sezonie „1670”, poleciłem produkcji Filipa. Uznałem, że nawet fizycznie jest podobny do Michała Balickiego, który grał Stanisława w pierwszym sezonie serialu. Zresztą nie bez przyczyny w „LARP-ie” grają braci. W ten oto sposób Filip dołączył do obsady „1670”.

Jak wspominasz pracę na planie filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy”? Są takie momenty, które szczególnie utkwiły ci w pamięci?

W naszej ekipie było mnóstwo osób, z którymi pracowałem wcześniej przy krótkich metrażach, a także – na planie serialu „1670”. Czuliśmy się niemalże jak na planie offowego filmu, tylko że z dużym budżetem. Mieliśmy szansę twórczo się razem pobawić, towarzyszyła nam taka młodzińska zajawka. Dodatkowo, zaangażowałem do współpracy ludzi z Głogówka – tych, z którymi kiedyś biegałem w kocach po lasach. To oni skompletowali nam ekipę LARP-owców. Odpowiadali też za część akcesoriów i kostiumów, a także za wiele elementów scenografii. Tak więc na planie mojego pierwszego pełnometrażowego filmu miałem szansę pracować ze znajomymi z dzieciństwa, czasów studenckich, a także z tymi, których poznałem stosunkowo niedawno. W jednym miejscu spotkali się ludzie, którzy towarzyszyli mi na różnych etapach mojego życia. Mogłem dzięki temu wrócić trochę to przeszłości, cofnąć się w czasie. Było w tym coś wzruszającego.

Coś cię zaskoczyło?

Chyba nie. Im jestem starszy, tym staję się większym control freakiem. Przed wejściem na plan muszę mieć wszystko dokładnie przygotowane. Razem z Alkiem Kowalskim – drugim reżyserem planowym, a także operatorem Czarkiem Stoleckim szczegółowo pracowaliśmy nad scenopisem i storyboardami. Robiliśmy próby trudniejszych, bardziej wymagających scen: ewolucji kaskaderskich i walk LARP-owców. Ujęcie po ujęciu kręciliśmy wszystko telefonami, żeby potem wyciągnąć wnioski i żeby nic nas nie zaskoczyło. Nie mogliśmy przekroczyć liczby dni zdjęciowych, więc nie było miejsca na improwizację.

Co w tym wszystkim było najtrudniejsze? Co było dla ciebie największym wyzwaniem?

Chyba nakręcenie sekwencji otwierającej film – czyli bitwy fantasy rozgrywającej się w pięknym lesie w Polanicy, na Dolnym Śląsku. To bardzo widowiska scena, przefiltrowana przez wyobraźnię Sergiusza. Wiedzieliśmy, że musi wyglądać jak z uniwersum „Władcy Pierścieni”. A na jej nakręcenie mieliśmy tylko jeden dzień. Dodatkowo, spadł wtedy deszcz, który pokrzyżował nam plany. Wszystko musieliśmy co do minuty zsynchronizować z rozkładem jazdy pociągów, bo nieopodal były tory i zależało nam, by w konkretnym momencie tej sceny wjechał pociąg. To było ogromne wyzwanie. A zależało nam na tym, żeby widzowie, którzy pójdą do kin i zaczną oglądać nasz film, już na dzień dobry byli zaskoczeni i zachwyceni tym, że da się coś takiego zrobić w Polsce. I wierzę, że tak właśnie będzie.

Stresujesz się przed premierą? Czujesz, że – po sukcesie „1670” – oczekiwania względem ciebie i twojej pracy są duże?

Na pewno są, ale nie czuję paraliżującego stresu. Raczej ekscytację. Nie mogę się doczekać momentu, kiedy pokażemy widzom ten film. Pewnie nie wszystkim się on spodoba, ale i na to jestem przygotowany. To, co działo się po premierze „1670”, uodporniło mnie na krytykę. Bo ten serial ma wielu fanów, ale są też tacy, którym bardzo się nie spodobał. Przez nasz kraj przetoczyły się przecież dyskusje na jego temat z udziałem czołowych polityków. Wiem więc, że z „LARP-em” może być różnie. Choć ja jestem bardzo zadowolony z tego, co udało nam się zrobić.



BARTŁOMIEJ TOPA – ROZMOWA

Pamięta pan swoje pierwsze spotkanie z Kordianem Kądziałą? Jak się poznaliście?

Od różnych osób słyszałem o Kordianie, ale długo nie mieliśmy okazji się poznać. Po raz pierwszy spotkaliśmy się podczas czytania scenariusza „1670”. Był tam obecny nie tylko Kordian, ale też inni twórcy tego serialu – m.in. Maciek Buchwald, a także koledzy i koleżanki z obsady. W ten sposób zaczęliśmy naszą pierwszą wspólną zawodową przygodę, która swój dalszy ciąg miała na planie filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy”.

Od razu się polubiliście? Od razu pojawiła się między wami artystyczna chemia?

To zawsze jest proces. Bardzo cenię precyzję, z jaką Kordian pracuje. A także to, że jest w nim wola wypracowania konsensusu. Bo on doskonale wie, czego chce, a ja – jako aktor – też w jakiś sposób wyobrażam sobie postać, którą mam zagrać.

Akurat rola Louisa Lacroix w „LARP-ie” była taką rolą totalnie wymyśloną. To było dla mnie spotkanie z kompletnym absurdem. A Kordian ma w sobie ten pierwiastek absurdu, który ja w twórcach niezwykle cenię.

Jak pan zareagował po przeczytaniu scenariusza komedii „LARP. Miłość, trolle i inne questy”?

Bardzo mnie on rozbawił. Przede wszystkim sposób użycia języka. Mój bohater jest Polakiem mieszkającym w Kanadzie. Mówi trochę po polsku, trochę po francusku. Buduje swój wizerunek z pewnym naddatkiem. Kreuje się na bardzo poczytnego pisarza, którego książki młodzież ceni i stawiana piedestale. Lacroix jest jednak bufonem. Ma się za magnata literackiego, niepokonanego wojownika i doskonałego kochanka.

A tak naprawdę to Lechu Bąk – kolega ze szkolnej ławy ojca Sergiusza, głównego bohatera filmu.

Ta granica jest bardzo cienka. Myślę, że Lechu Bączek bardzo chciałby być Louisem Lacroixa. Ma pewne wyobrażenie o sobie i robi wszystko, by stało się ono rzeczywistością. I w sumie mu się to udaje.

Korzysta ze swoich zasobów i zaczyna być tym, kim zawsze chciał być. Oczywiście, wszystko to odbywa się w oparach absurdu, co spowodowało, że bardzo wciągnąłem się w tę historię.

Pan nigdy nie chciał zostać pisarzem?

W czasach, gdy dorastałem, nie było telefonów komórkowych. Jak chyba każdy młody człowiek, miałem więc swój notatnik, w którym zapisywałem różne rzeczy. W tym wiersze. Gdy byłem zakochany, pisałem o miłości, ale zdarzało mi się też tworzyć poematy o pierogach z wiśniami. Gdybym dobrze poszukał, pewnie gdzieś bym je znalazł. Może kiedyś do nich wrócę...

Planuje pan podzielić się nimi ze światem?

Bez przesady. Te moje literackie próby nie są warte uwagi czytelników. Nigdy nie miałem ambicji, by zostać pisarzem i wydawać książki. Jeśli coś pisałem, to wyłącznie na własny użytek. To się raczej nie zmieni.

Poznał pan kiedyś osoby podobne do Louisa Lacroix?

Nie, ale wyobrażam sobie, co można czuć, gdy spotyka się takiego idola. Pamiętam taki epizod z przeszłości... To były lata 70. albo 80., a więc głęboka komuna. Byłem małym chłopcem i uwielbiałem patrzeć na szybowce startujące z nowotarskiego lotniska. Któregoś razu przyleciał tam wiceminister kultury. Wujek zabrał mnie na spotkanie z nim. Przywitaliśmy się, a potem przez dwa dni nie myłem ręki, którą mu podałem. Tak bardzo byłem przejęty tym, że dotknąłem nią ministra. Gdybym, jako nastolatek, czytał książki Lacroix, a potem gdzieś go spotkał, pewnie zachowałbym się tak samo.

W jakiś szczególny sposób przygotowywał się pan do zagrania tej roli?

Do sceny, która opiera się na sztukach walki, trenowałem z kaskaderami. Oni ułożyli choreografię, którą później odtworzyłem. Jestem dość sprawny, więc szybko się z tym uporaliśmy. Miałem też zajęcia z coachem francuskiego. W szkole Średniej liznąłem podstaw tego języka, ale jednak żeby mówić tak, jak Lacroix, musiałem trochę poćwiczyć.

Jak zareagował pan, gdy po raz pierwszy zobaczył się w charakteryzacji?

Chyba nigdy wcześniej moja charakteryzacja nie była aż tak rozległa. I to pod wieloma względami. To pomogło mi zbudować postać, która jest zauważalna.

Są takie momenty z planu filmu „LARP”, które szczególnie mocno utkwiły panu w głowie?

Na pewno duże wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z ekipą LARP-owców. To zgrana społeczność, która korzysta ze swoich pokładów kreatywności i niesamowicie angażuje się w to, co robi. Nie tylko czasowo, ale też emocjonalnie. Nieźle się bawiliśmy razem na planie. Choć, szczerze mówiąc, przed rozpoczęciem pracy nad tym filmem, nigdy nie słyszałem słowa LARP. Nie miałem pojęcia, co to jest. Dopiero Kordian Kądziera, który sam uczestniczył w takich grach, uświadomił mnie w tej kwestii. Potem zacząłem szperać w internecie, żeby dowiedzieć się trochę więcej i nie być totalnym dyletantem. Pewnie gdyby mój 23-letni syn był LARP-owcem, byłoby inaczej. Ale on zanurzył się w świat muzyki i nie miał nigdy nic wspólnego z takimi grami. Musiałem więc nadrobić zaległości. Obejrzałem kilka filmików na YouTube, porozmawiałem z ludźmi, których pasją jest LARP. Muszę przyznać, że te młode osoby bardzo mi zaimponowały. W czasach, gdy ich rówieśnicy siedzą w domach z nosem przyklejonym do telefonów, oni wolą spędzać czas w naturze. To fantastyczne! Mimo oczywistych różnic pokoleniowych odkryłem, że trochę nas łączy. Przede wszystkim to, że radość nam sprawia pobudzanie naszej wyobraźni. Ja w dzieciństwie z patyków i skoszonej trawy budowałem samochody, którymi potem zabierałem na przejażdżki koleżanki. Oni zaś tworzą kolorowy świat pełen elfów, trolli i innych niezwykłych postaci.

Jak się panu pracowało z młodymi aktorami na planie?

Dobrze, bo im się chce i są bardzo zaangażowani w to, co robią. Z wieloma z nich miałem okazję spotkać się już na planie „1670”. Uważam, że byli precyzyjnie dobrani do swoich ról. Poza tym – bardzo dobrze przygotowani. Praca z nimi była przyjemnością. Pojawiła się między nami twórcza chemia, która pozwala kreować różne rzeczy, a przy okazji – dobrze się bawić.

Pana zdaniem „LARP. Miłość, trolle i inne questy” to film bardziej dla młodzieży czy rodziców, którzy nie do końca rozumieją Świat swoich pociech?

Dla jednych i drugich. Kordian Kądziela, ze wsparciem pozostałych twórców, doskonale to wyważył. Ten film opowiada przede wszystkim o świecie młodych ludzi. Poznajemy trudności, z jakimi się mierzą. Widzimy, jak zmagają się z rzeczywistością i... dziadersami. Ale możemy spojrzeć na to wszystko też z zupełnie innej perspektywy rodziców czy wychowawców. Wierzę, że wiele osób skłoni to do refleksji i pomoże im zrozumieć świat młodych ludzi. Lepiej przecież poznać bliżej ten świat, niż ciągle go krytykować i powtarzać: „za moich czasów było lepiej”. Każde pokolenie ma swój czas i swoją specyfikę, swoje dobre i złe strony.



FILIP ZARĘBA – ROZMOWA

W jednym z wywiadów powiedziałaś, że „LARP. Miłość, trolle i inne questy” to nietuzinkowy film. Dlaczego tak uważasz?

Ten film w wyjątkowy sposób porusza bardzo ważne sprawy. Główna oś fabularna, pełna fantastycznych elementów, przeplata się z tym, co dzieje się w wyobraźni granego przeze mnie Sergiusza. Kordian Kądziera stworzył magiczny świat, który w zaskakujący sposób łączy w sobie to, co najlepsze w amerykańskich produkcjach ze Śląskiem. To takie Hollywood w Ziębicach. A przy tym Kordian nie próbuje niczego kopiować czy udawać, tylko tworzy swój oryginalny język.

Chyba lepszego debiutu nie mogłeś sobie wymarzyć.

To prawda. Nie sądziłem, że będę debiutował, grając od razu główną rolę. Po tylu przegranych przeze mnie castingach, nie wierzyłem, że tak może się zdarzyć. A jednak! Był to dla mnie dowód na to, że to, co robię i w co wkładam dużą część mojej duszy, rezygnując w wielu momentach z życia prywatnego, ma sens. Tym bardziej, że w „LARP-ie” mogłem zmierzyć się z bardzo ciekawym materiałem. Nakręciliśmy zarówno sporo scen akcji, jak i tych bardziej dramatycznych. A wszystko to z cudowną ekipą, która tworzyła ten film. Czułem, że ci ludzie nie przychodzą na plan do pracy, tylko dlatego że kochają kino. Wszyscy czerpali z tego mnóstwo funu, a do tego – byli na siebie bardzo czuli.

Jak trafiłeś do obsady tego filmu?

Najpierw moja agentka poprosiła mnie, żebym nagrał self tape. Co ciekawe, nie miałem zagrać żadnej sceny ani powiedzieć żadnego monologu. Poproszono mnie o to, bym przeczytał fragment ulubionej książki i wyjaśnił, dlaczego jest ona dla mnie ważna. Było to dla mnie dość dziwne. Nie przepadam za czymś takim. Wybrałem jedno z opowiadań Czechowa. Przeczytałem je i opowiedziałem o tym, co dla nie znaczy. Potem dostałem zaproszenie na casting na żywo do roli Gonza. Poszedłem na niego, zagrałem jedną scenę, a później poinformowano mnie, że dostałem się do kolejnego etapu, ale tym razem – do roli Sergiusza.

No i dostałem tę rolę. Jak się później okazało, gdy w TFP trwało spotkanie dotyczące obsady i zastanawiano się, kto powinien zagrać głównego bohatera, jedna z pracujących tam pań, gdy zobaczyła moje zdjęcie, powiedziała: „Noo... Jak na niego patrzę, to właśnie tak wyobrażałam sobie Sergiusza, gdy czytałam scenariusz”.

Kim jest Sergiusz?

To uczeń ostatniej klasy technikum weterynaryjnego, którego wielką pasją jest Świat fantasty. Jego idolem jest pisarz Louis Lacroix (w tej roli Bartłomiej Topa). Sergiusz zaczytuje się na potęgę w jego książkach. Uwielbia zanurzać się w Świecie, który Lacroix w nich tworzy. Tak naprawdę to dla niego jedyne bezpieczne miejsce. Jedyne, w którym może czuć się w pełni sobą. Ma swoją paczkę przyjaciół, z którymi chodzi na LARP-y, czyli gry RPG w realnym życiu. Ale z większością rówieśników się nie dogaduje. Z rodziną zresztą też nie. A to dlatego, że bliscy mają wobec niego oczekiwania, których on nie jest w stanie spełnić.

Mam wrażenie, że Sergiuszów jest dwóch. Jeden w realnym Świecie, drugi – w Świecie wyobraźni.

To prawda. Temu pierwszemu brakuje pewności siebie i ma problemy z nawiązywaniem kontaktów z innymi. Jest prześladowany w szkole, niezrozumiany przez rówieśników i rodzinę. Natomiast gdy zakłada kostium elfa łucznika i przenosi się w Świat wyobraźni, odkrywa w sobie ogromne pokłady siły. Czuje się też wtedy akceptowany przez ludzi, którzy towarzyszą mu w uniwersum fantasy.

Jak sądzisz, dlaczego tak trudno odkryć mu w sobie tę siłę w codziennym życiu?

Nie chcę wszystkiego zdradzać, ale myślę, że wpływ na to miało to, co spotkało jego i jego rodzinę – pewne nieodwracalne zmiany, które zaszły w życiu jego i jego bliskich. Sergiusz próbuje sobie z tym jakoś poradzić, ale nie za bardzo mu to wychodzi. Zwłaszcza że nie dogaduje się z ojcem, który powinien być jego pierwszym autorytetem. Trudno im znaleźć wspólny język, widzą rzeczywistość zupełnie inaczej, mają wobec siebie diametralnie różne oczekiwania. Natomiast w momencie, gdy Sergiusz się zakochuje, decyduje się podjąć oręż nie tylko w Świecie fantasy, ale też w realnym życiu. Próbuje zmierzyć się ze swoimi lękami i demonami. Szuka w sobie odwagi, by głośno powiedzieć to, co sądzi o swoim ojcu i rówieśnikach.

Ty masz podobnie bogaty i rozbudowany wewnętrzny świat jak Sergiusz?

Myślę, że czasem nawet bardziej. Nie spotkałem się nigdy z aż takim prześladowaniem jak on, nikt nie rzucał we mnie jedzeniem, ale wielokrotnie ludzie ze mnie szydzili. W szkolnych czasach rówieśnicy wykorzystywali moją wrażliwość do tego, żeby robić sobie ze mnie żarty. Gdy reagowałem na coś płaczem, zamiast mnie wesprzeć, śmiali się ze mnie. Często byłem wyzywany ze względu na moje mocno kręcone włosy. Wpędziło mnie to w kompleksy. Sporo rzeczy z przeszłości już przepracowałem, ale do dziś uczę się samoakceptacji. Film „LARP” w ciekawy sposób porusza kwestie związane z akceptacją własnych słabości. I to nie tylko w kontekście Sergiusza, ale też Heleny, Gonza czy innych osób. To, że każdy z bohaterów zachowuje się w ten, a nie inny sposób, z czegoś wynika. Nawet ci, którzy eksponują swoją ciemną stronę, nie robią tego bez przyczyny. Ich zło najczęściej ma swoje źródło w tym, że brakuje im czułości wobec siebie samych.

Czyli sporo łączy cię z Sergiuszem?

Jestem nieco bardziej ekstrawertyczny od niego, ale mam też introwertyczne epizody. Często uciekam w swój świat. W moim przypadku jest nim muzyka. Ale był czas, kiedy dużo grałem w gry. Bawiłem się też sporo na podwórku – m.in. w piratów z Karaibów. Przecież to też były LARP-y. Skromne, bo skromne, ale jednak.

Widzisz jakieś podobieństwa pomiędzy twoją relacją z tatą, a tym jak wygląda ona w przypadku granego przez ciebie bohatera?

Moim zdaniem ta relacja to najważniejszy element tego filmu. I mimo że nie mam dokładnie takich doświadczeń jak Sergiusz, to rozumiem, przez co on przechodzi. Na wielu płaszczyznach nasze relacje z ojcami mają ze sobą coś wspólnego. To niesamowicie ważne, żeby rodzice dawali dzieciom przestrzeń do poznawania świata i funkcjonowania w zgodzie ze sobą, a nie według zasad, które dorosłym wydają się właściwe. Cieszę się, że ten wątek został poruszony, wyeksponowany i przytulony w „LARP-ie”. Uważam, że ten film powinna obejrzeć nie tylko młodzież, ale też rodzice, zwłaszcza ojcowie. To będzie dla nich szansa na to, by zobaczyć, co czują młodzi ludzie, z jakimi problemami się borykają, jakie buzują w nich emocje i jak bardzo potrzebują akceptacji zamiast wiecznego oceniania.

Wierzysz w to, że historia opowiedziana w „LARP-ie” zainspiruje widzów do tego, że – mimo wszystko – warto być sobą?

Bardzo bym sobie tego życzył. Myślę, że jest na to duża szansa, a to dlatego, że ten film nie mówi o tych sprawach wprost. To kino rodzinne – trochę film akcji, trochę komedia, trochę fantasy. Kordian pomiędzy śmiesznymi dialogami, zwrotami akcji i różnymi trikami narracyjnymi ukrył istotny przekaz. Ważny zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Wierzę, że „LARP” będzie dla widzów nie tylko zabawną i wciągającą rozrywką, ale też filmem, których ich poruszy, zainspiruje i da nadzieję. Polskie kino naprawdę wstaje z kolan. Młodzi twórcy mają świetne pomysły, szukają nowych kierunków i bawią się formą. Dajmy im szansę!

Jak przygotowywałeś się do zagrania Sergiusza?

Stworzyłem na Spotify playlistę, którą nazwałem „Sergiusz”. Były tam kawałki, przy których medytowałem i myślałem o moim bohaterze. Włączałem je i próbowałem chodzić jak on. Po jednej z prób choreograficznych kaskaderzy wysadzili mnie gdzieś w Warszawie. Z plecaka wystawał mi oręż, który dostałem, żeby ćwiczyć sceny walki. Żeby dotrzeć do domu, musiałem przejść przez centrum Warszawy. Jak się pewnie domyślasz, ludzie dziwnie na mnie patrzyli. Poczułem się wtedy jak Sergiusz. Na etapie przygotowań do tej roli zależało mi też na tym, by znaleźć „bryłę” mojego bohatera, to znaczy ułożenie jego ciała. Sergiusz jest zgarbiony, chowa się w sobie, wzrok ma skierowany w dół. Trochę jak ja w czasach podstawówki i gimnazjum. Dziś mam zupełnie inną „bryłę”. Bardziej przypomina ona kangura, który hasa z energią. (Śmiech) Choć wiadomo, że sporo w tej postaci jest też mnie. Po części jestem tam sobą. Przecież nie zmieniłem się schizofrenicznie w Sergiusza. Ale cieszy mnie to, że za sprawą tego filmu załatwiłem parę swoich spraw. W kilku monologach mogłem powiedzieć to, co chciałbym powiedzieć w prawdziwym życiu, ale z jakichś powodów jeszcze tego nie zrobiłem. Przez ekran wyśle pewne wiadomości i do mojego ojca, i do moich rówieśników.

Jak wspominasz pracę na planie film „LARP. Miłość, trolle i inne questy”?

Bardzo dobrze, choć na początku było to dla mnie stresujące doświadczenie. W związku z tym, że grałem główną rolę – i to pierwszą w swoim życiu, czułem na sobie dużą odpowiedzialność. Dodatkowo, w tym samym czasie miałem zajęcia na uczelni, więc nie mogłem oderwać się od wszystkiego i skupić wyłącznie na „LARP-ie”.

W szkole uczono mnie głównie występowania na deskach teatralnych. Miałem dosłownie jedno warsztaty filmowe. To była dla mnie zupełnie nowa materia. Cieszyłem się, że ktoś mi zaufał, ale nie wiedziałem, co z tego wyjdzie. Ważny był dla mnie moment, kiedy zrozumiałem, że zamiast koncentrować się na tym, że gram głównego bohatera, powinienem skupić się na jego relacjach z innymi postaciami, bo to one są najważniejsze. Bardzo pomogła mi w tym cała ekipa, która pracowała nad tym filmem. Wszystkie piony fantastycznie ze sobą współpracowały. Wiele nauczyłem się na tym planie. Zarówno od Kordiana Kądzieli, który dał mi sporo wolności i przestrzeni na moje pomysły, jak i od aktorów i aktorek, z którymi grałem – Martyny Byczkowskiej, Andrzeja Konopki, Michała Balickiego, Bartłomieja Topy, Maćka Bisiorka, Agnieszki Rajdy, Huberta Łapacza, Mikołaja Chilimończyka, Edyty Olszówki i innych. Dzięki nim czułem się rażniej. Spotkania i rozmowy z nimi były dla mnie inspirujące. Nie mogę też nie wspomnieć o drugim reżyserze planowym, czyli Alku Kowalskim. To wielki człowiek, bez którego zawaliłby się cały plan.

Kręcenie LARP-owych scen było dla ciebie dużym przeżyciem?

Ogromnym. Czułem się jak na planie „Gry o tron”. To było wspaniałe! Zagrałem w dwóch czy trzech LARP-owych scenach, na potrzeby których musiałem nauczyć się nie tylko bitewnego układu choreograficznego, ale też walki mieczem i strzelania z łuku. Miałem Świetny kostium i blond perukę, pod którą mogłem schować swoje włosy, których nie lubię. Ach, te kompleksy... Wyglądałem epicko, trochę jak Legolas. Wiola Uliasz, Magda Tarka i ich zespoły twórcze wykonały kawał dobrej roboty. Podobnie zresztą jak ekipa kaskaderska. Te LARP-owe sceny były naprawdę imponujące.

Wierzysz, że ten film będzie przełomem w twoim zawodowym życiu?

Chciałbym, żeby tak było, ale staram się na tym nie skupiać, nie generować w sobie oczekiwań. Choć na pewno jestem szczęśliwy, że mój start w tym aktorskim świecie wygląda tak, a nie inaczej. Cieszę się, że otwierają się przede mną nowe drzwi. Ale najbardziej zależy mi na tym, by jak najwięcej osób poszło do kin i obejrzało nasz film. By zobaczyło, jak wiele czasu i serca włożyliśmy w to dzieło.



MARTYNA BYCZKOWSKA – ROZMOWA

Dobrze pamiętasz casting do filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy”?

Jeśli dobrze pamiętam, najpierw brałam udział w castingu do serialu „Mental”, który reżyserował Kordian Kądziera. Wtedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Kordian równolegle kompletował obsadę do filmu „LARP”, a dokładniej do jednej sceny, którą musiał nakręcić, by móc starać się o dofinansowanie z PISF-u. Wtedy pomyślał o mnie jako o Helenie i zaproponował mi tę rolę. Od tego momentu do wejścia na plan minęło kilka lat. Ale od początku wierzyłam w scenariusz „LARP-a”. Był on świetnie napisany i bardzo czuły. Urzekła mnie niezwykła wrażliwość, którą miała w sobie ta historia. Cały czas miałam nadzieję, że uda się ją przenieść na wielki ekran, że realizacja tego filmu dojdzie do skutku.

Wiedziałaś, czym są LARP-y?

Nie. Nie znałam tego określenia, nie miałam pojęcia o istnieniu LARP-owej społeczności. Słyszałam jedynie o organizowanym w Poznaniu Pyrkonie, na którym spotykają się fani fantastyki. Ale gdy zagłębiłam się w ten temat, doszłam do wniosku, że LARP-y przypominają trochę spotkania historycznych grup rekonstrukcyjnych. Mąż przyjaciółki mojej mamy bierze w takich udział. Myślę, że zarówno dla niego, jak i innych osób zaangażowanych w tego typu działalność, jest to jeden ze sposobów radzenia sobie z dorosłością, a także – wyraz tęsknoty za byciem dzieckiem.

Kim jest Helena, w którą się wcielasz?

Wydaje mi się, że każdy w szkolnych czasach znał kogoś takiego, jak Helena. Albo sam był taką osobą. To dziewczyna, która wiecznie zmienia miejsce zamieszkania, przez co nie może zbudować silnych relacji koleżeńskich czy przyjacielskich. Jest trochę odosobniona. Gdy po raz kolejny przenosi się do nowego miejsca, postanawia „zrestartować” swoją postać i trochę inaczej niż dotąd zagrać w tę grę, jaką jest szkolna dżungla. Mimo że złapała dobry kontakt z Sergiuszem i od początku jej się spodobał, to kierując się złymi wspomnieniami z przeszłości, postanawia dołączyć do najsilniejszej grupy w klasie.

Nie chcę zdradzać za dużo, ale mogę jeszcze powiedzieć, że w pewnym momencie okaże się, że Helena ma ukryte hobby.

Ona często zakłada maski, pancerze?

Tak. I to nie tylko te metaforyczne. Te dosłowne również. Ale myślę, że większość nastolatków tak robi. W okresie dojrzewania intensywnie poszukujemy siebie samych. Zastanawiamy się, kim jesteśmy, a kim nie. Co chcemy robić, a czego na pewno nie. Próbujemy dopasować się do siebie, jakoś się ze sobą zespolić. Od niedawna mam pieska i patrząc na niego, dostrzegam coś podobnego. On dość szybko rośnie. Jest już duży, ale wciąż ma mózg dziecka. Nie potrafi zsynchronizować tego, że ma wielkie łapy z tym, że nadal jest szczeniakiem. Widzę, że trochę się w tym gubi. Tak samo jest z ludźmi. Gdy mamy naście lat, nasze ciała rosną, zmieniamy się, buzują w nas hormony, a nasze mózgi za tym nie nadążają. Intuicyjnie próbujemy więc odkryć, kim jesteśmy. Szukamy grup rówieśniczych, w których będziemy mogli poczuć się bezpiecznie.

Jest coś, co łączy cię z graną przez ciebie bohaterką? Macie jakieś wspólne doświadczenia?

Na szczęście, wychowywałam się w jednym mieście i miałam stałą grupę przyjaciół, zwłaszcza w podstawówce i gimnazjum. Uprawiałam wtedy sport, a to bardzo scala, buduje zespołowość. Nie byłam więc outsiderką, jak Helena. Troszkę zmieniło się to w liceum, ale też bez przesady. Natomiast zbudowałam tę postać na swojej wrażliwości, więc pewnie są jakieś cechy, które mamy wspólne. Chociażby nieśmiałość czy pewien rodzaj dualizmu. Po prostu u mnie są one obecne w mniejszym stopniu, a u Heleny są bardziej zauważalne.

Ty dobrze wspominasz szkole, nastoletnie czasy?

Nie mam do nich specjalnego sentymentu, nie chciałabym do nich wrócić, ale generalnie dobrze je wspominam. Choć wiadomo, mam też złe wspomnienia. Chyba jak każdy.

Nikt cię nie gnębił? Nie musiałaś udawać kogoś, kim nie byłaś, by wkupić się w łaski rówieśników?

Wydaje mi się, że w tym szkolnym okresie każdy bywa i katem, i ofiarą. Często nie jesteśmy nawet świadomi tego, że kogoś skrzywdziliśmy lub że ktoś skrzywdził nas. Pewne sprawy wychodzą po latach.

Nie chcę się za bardzo uzewnętrzniać i opowiadać o tym, co przykrego mnie spotkało w tamtym czasie. Wolę wspominać niesamowite momenty, takie jak współorganizowanie apeli czy branie udziału w zawodach sportowych. Chodziłam do klasy siatkarskiej i zapaśniczej, co wiązało się z wieloma ciekawymi przygodami. Mogę za to podzielić się jedną anegdotą, która wzrusza mnie do dziś.

Śmiało!

Mój tata był wuefistą w gimnazjum, do którego chodziłam. Uczniowie, którzy go nie lubili, nie darzyli sympatią również mnie. Podobnie wyglądało to, jeśli chodziło o nauczycieli. Ci, którzy nie przepadali za moim tatą, mieli również problem ze mną. Uważam, że wyrządzili mi tym krzywdę. Pamiętam, że pani od techniki poprosiła, by każdy przygotował szopkę bożonarodzeniową. Chodziłam na zajęcia z rzeźby, interesowałam się sztuką i byłam dość uzdolniona plastycznie. Obiektywnie na to patrząc, zrobiłam naprawdę ładną szopkę. Ale ta nauczycielka od początku była do mnie źle nastawiona i oceniła moją pracę na trójkę. Mój tata domyślał się, z czego to wynikało. Stwierdził, że to chamskie i niesprawiedliwe. A on nienawidzi niesprawiedliwości. Potem nasze szopki zostały wystawione na aukcje. Moja została sprzedana za naprawdę wysoką cenę. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że mój tata dał swojemu koledze pieniądze i poprosił, żeby ją wylicytował. To było bardzo urocze.

Ty zawsze potrafiłaś powiedzieć głośno, co myślisz? Nigdy nie wstydziłaś się tego, jaka jesteś? Helena ma z tym duży problem.

Może są tacy ludzie, którzy od piątego roku życia, wiedzą, czego w życiu chcą i nie mają żadnych wątpliwości. Ja do nich nie należę. Myślę, że do dziś trwa proces kształtowania się mojej osobowości i zrozumienia, kim tak naprawdę jestem.

Masz poczucie, że we współczesnym świecie trudno jest być sobą i zachować autentyczność?

Żyjemy w dobie self love i skupiania się głównie na sobie. Te czasy są bardzo egoistyczne i narcystyczne. Ma to swoje pozytywne i negatywne strony. Ostatnio czytałam artykuł, w którym jakiś naukowiec wyjaśniał, że to, że staramy się pokochać siebie i zaglądamy w swoje wnętrze jest dobre, natomiast często przekracza to zdrowe granice. W konsekwencji – za bardzo skupiamy się na sobie i zapominamy o tym, ile mogą dać nam inni ludzie i jak cenna jest miłość, która od nich do nas płynie. Wiem, że trochę odbiegłam od pytania, ale ostatnio dużo o tym myślę...

Współczesny świat naznaczony jest samotnością i przebudźcowaniem. Duży wpływ ma na to fakt, że koncentrujemy się głównie na sobie. Moja świętej pamięci babcia mówiła, że gdy będziesz się za długo patrzeć w lustro, to diabła zobaczysz. I coś w tym jest. Chciałabym wiedzieć, co oznacza „być sobą”. Na ten moment wydaje mi się, że jest to po prostu bycie w zgodzie ze sobą. Tak więc gdy intuicja mi podpowiada, że powinnam coś zrobić, robię to. A gdy czuję wiercenie w brzuchu i niezgodę na coś, rezygnuję z tego. Im starsza jestem, tym bardziej staram się tego trzymać.

Jak wspominasz pracę na planie filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy”?

Bardzo dobrze! Ostatnio asystentka reżysera pokazała mi making of z tych LARP-owskich scen. Były tam między innymi rozmowy z twórcami naszej produkcji. Kordian, zapytany o to, jakie filmy chciałby kręcić, odpowiedział, że takie, których bohaterzy i podejmowane przez nich działania go obchodzą. Zapadło mi to w pamięć. Bardzo bym chciała, żeby Kordian nagrywał kolejne filmy. To reżyser, który buduje swój indywidualny język, ma w sobie dużo charyzmy i jest bardzo konkretny. Nie jest to częste w tej branży. Mam nadzieję, że będziemy mieli jeszcze szansę współpracować.

Jak czułaś się w dość niecodziennych kostiumach i charakteryzacji?

To było naprawdę ciekawe przeżycie. W polskim kinie rzadko można aż tak bardzo pobawić się swoim wizerunkiem. Przyzwyczajona byłam raczej do współczesnych kostiumów i makijaży. Nie sądziłam, że kiedyś będę miała szansę stać się na chwilę elfem.

Co dla ciebie było w tym wszystkim największym wyzwaniem?

Wydaje mi się, że wiek Heleny. Nakładał on na mnie jakąś presję. Wywoływał lęk. Zaczynając zdjęcia do filmu, byłam od niej dużo starsza. I o ile wydaje mi się, że wizualnie byłam wiarygodna, to zastanawiałam się, jak poradzę sobie z emocjonalnymi kwestiami. Zależało mi na tym, by cofnąć się do nastoletnich lat bez ubliżania temu wiekowi. Żeby nie zrobić tego naiwnie i infantylnie. Żeby nie patrzeć na wybory Heleny z punktu widzenia mojej obecnej dojrzałości.







PRODUKCJA: **TFP**

KOPRODUCENCI: **CANAL+ POLSKA
MAZOWIECKI I WARSZAWSKI
FUNDUSZ FILMOWY
DOLNOŚLĄSKIE CENTRUM FILMOWE**

WSPÓŁFINANSOWANIE: **POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ**

DYSTRYBUCJA: **DYSTRYBUCJA MÓWI SERWIS**

KONTAKT PRASOWY: KLARA HEIL TEL. +48 606 877 266

BOOKING: KATARZYNA HARDEJ TEL. +48 795 506 682

E-MAIL: DYSTRYBUCJA@MOWISERWIS.PL

WWW MOWISERWIS.PL

W KINACH 17 PAŹDZIERNIKA